

**Dyskusja po referacie Andrzeja Grodzickiego:
Z dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego.**

Adam Strzałkowski:

Z Uniwersytetem Wrocławskim zetknąłem się bardzo wcześnie po wojnie. W roku 1945 byłem w Krakowie studentem matematyki i fizyki. Nasz profesor, Franciszek Leja, wezwał kiedyś latem 1945 r. – nie pamiętam już, w którym to było miesiącu – mego kolegę Staszka Łojasiewicza i mnie i zaproponował nam wyjazd do Wrocławia po książki dla biblioteki Instytutu Matematyki. We Wrocławiu Prof. Edward Marczewski zgromadził w gimnazjum Marii Magdaleny, które zajął dla potrzeb Instytutu Matematycznego Uniwersytetu, sporo książek z matematyki, które udało mu się odszukać we Wrocławiu i okolicach. Obiecał podzielić się duplikatami z naszym Instytutem Matematyki. Wyruszyliśmy z Łojasiewiczem samochodem ciężarowym, który miał przywieźć do Krakowa znalezione na Śląsku wywiezione przez Niemców zabytki z Muzeum Narodowego w Krakowie. Musiało to być niedługo po zakończeniu oblężenia *Festung Breslau*, bo w mieście jeszcze były pożary, w nocy ciągle słychać było strzały, Drobner już działał ze swą ekipą, ale jeszcze nie udało im się całkiem uruchomić elektrowni, miasto tonęło w ciemnościach. Zameldowaliśmy się w rektoracie u rektora Stanisława Kulczyńskiego, bodaj na ówczesnym placu Blüchera. Magnificencja osobiście zaprowadził nas na najwyższe piętro gmachu, gdzie ulokował nas na nocleg w sali milicji akademickiej. Ci milicjanci wyglądali zresztą bardziej na bandziorów niż na akademików i milicjantów. Pamiętam, że jeden usiłował nam sprzedać kałasznikowa.

Od prof. Marczewskiego dostaliśmy sporo książek, załadowaliśmy zabytki z muzeum, które obecnie pewnie jechałyby w wielkim konwoju policji, ABW i innych służb specjalnych i wyruszyliśmy do Krakowa.

Ale jeszcze przedtem odwiedziłem Obserwatorium Astronomiczne – w Krakowie byłem asystentem naszego Obserwatorium. Prof. Eugeniusz Rybka był jeszcze wtedy we Lwowie, Obserwatorium zupełnie niezniszczone zajmowali Rosjanie, próbował z nimi pertraktować doc. Kazimierz Kordylewski, który w tym czasie przyjechał też z Krakowa. O dziwo Obserwatorium wrocławskie było nierozszabrowane. Później dowiedzieliśmy się od prof. Kulikowskiego, rosyjskiego astronoma, że to on jako pułkownik armii radzieckiej zdobywającej Wrocław zajął obserwatorium i obronił przed zniszczeniem i rozszabrowaniem.

Janusz Skoczylas:

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, którego jestem pracownikiem, od ponad 10 lat współuczestniczy w tworzeniu Viadriny, a przede wszystkim we współpracy z tym uniwersytetem we Frankfurcie nad Odrą. Po polskiej stronie rzeki powstał ciekawy, również architektonicznie, kompleks budynków Collegium Polonicum, który jest Oddziałem Zamiejscowym UAM.

Znając doświadczenia obecnej współpracy między UAM a Viadriną, bardzo proszę o kilka uwag dotyczących sposobu przeniesienia protestanckiego uniwersytetu Viadrina do katolickiego środowiska akademickiego Wrocławia.

Jak układała się wzajemna współpraca grona profesorskiego, tak na gruncie administracyjnym, jak i merytorycznym? Jak długo trwała adaptacja nowych profesorów do zastanej rzeczywistości? Jak tę rzeczywistość zmieniali?

Andrzej Grodzicki:

Viadrina została przeniesiona tak szybko, że nie było czasu na jakiegokolwiek dyskusje, był to po prostu rozkaz króla. Są natomiast bardzo ciekawe dokumenty na temat tego, że król nie usuwał od razu tych profesorów, którzy byli jeszcze profesorami Leopoldiny. Niektórych bardziej już leciwych przeniósł na emeryturę. Są dokumenty, jak wyglądała ta sprawa emerytur, ile emerytury dostawał profesor zwyczajny, ile woźny, ile dostawał stajenny, różnice między nimi były stosunkowo niewielkie. Ale król profesorów dawnego Uniwersytetu Wrocławskiego nie wyrzucał. Uniwersytet ten był bardzo katolicki w tym czasie, ale król wiedział, że są to bardzo dobrzy fachowcy. Natomiast uniwersytet protestancki miał „na pieńku” z profesorami, ponieważ w czasie wojny z Napoleonem profesorowie dawnego uniwersytetu austriackiego nie chcieli walczyć z Napoleonem. Tłumaczyli to tym, że przecież nauka jest sprawą nadrzędną i nie wypada profesorom brać udziału w walce w sposób czynny. Tylko czterech profesorów wzięło udział w wojnie z Napoleonem po stronie pruskiej. Profesorowie Raumer i Steffens zostali włączeni w randze poruczników do armii von Blüchera. Steffens z Scharnhorstem i Gneisenauem doszedł aż do Paryża. Steffens, późniejszy rektor Uniwersytetu Berlińskiego, nie był Niemcem, lecz Norwegiem, zagrzewał do walki z Napoleonem. Był w czarnych oddziałach kapitana von Lützowa i jest taki obraz, na którym Steffens w domu przy ul. Kuźnicznej zagrzewa do walki z Napoleonem. Władze pruskie to stanowisko geologom zapamiętały. Podczas gdy inni byli nawet szykanowani, geolodzy uzyskali bardzo dużo, dostali na przykład miejsce na muzeum. Było to związane właśnie z tym, że oni poparli w walce Prusaków.

A z profesorami Viadriny było tak, że oni przeszli do Wrocławia na rozkaz, bez żadnej dyskusji. Oni musieli być po prostu w stosunku do władz pruskich lojalni. We wspomnianym dokumencie mojego pradziadka jest nazwisko profe-

sora Webera, który przeszedł z Viadriny, to był ekonomista i prawnik, na którego seminarium był mój pradziadek.

Ciekawa jest tu szczególnie rola jezuitów, jak oni w tych warunkach władz pruskich lawirowali. Mieli na przykład aptekę w gmachu uniwersytetu na parterze, gdzie teraz jest klub. Protestancka Rada Miejska nie godziła się, żeby oni tę aptekę prowadzili. To był bardzo dochodowy interes. Jezuita sprowadzali takiego poborcę podatkowego, Prusaka, potem raczyli go różnymi znakomitymi trunkami i z odpowiednią łapówką odwozili wspaniałym ekwipażem do domu, a on pisał bardzo korzystną opinię. W tym połapali się aptekarze wrocławscy i napisali skargę do króla. Jezuita odpowiedzieli na zarzuty, że w tym czasie powojennym jest wielu inwalidów, pruskich żołnierzy, którzy powinni mieć możliwość kupowania najtaniej różnych lekarstw, a najtańsza jest ich apteka jezuitska. Oni prowadzili niesłychanie przemyślaną politykę i zawsze na tym dobrze wychodzili.

Andrzej Pelczar:

W związku z tym przejściem uniwersytetu frankfurckiego przez Wrocław można właściwie odnieść tradycje Uniwersytetu Wrocławskiego aż do roku 1506. Należałoby o tym pamiętać. Było to raz powiedziane w mojej obecności w oficjalnym sformułowaniu wtedy, gdy Uniwersytet Wrocławski był przyjmowany do Unii Uniwersytetów Europejskich. Przypomniano wtedy te tradycje sięgające uniwersytetu frankfurckiego z początku XVI w., Lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza i wreszcie polskiego uniwersytetu z 1945 r. Był to rok 1991 czy 1992 i nie było wówczas tak modne jak teraz podkreślanie europejskości, ale to miało bardzo pozytywny oddźwięk.

Chciałbym też wspomnieć o moich kontaktach z Wrocławiem jeszcze za czasów studenckich. Pierwszy raz byłem we Wrocławiu jakieś 11 lat później niż prof. Strzałkowski, jako uczestnik zjazdu Kół Naukowych Matematyków. Pamiętam wrażenie, jakie my, studenci, odnieśliśmy z atmosfery, jaka panowała wtedy w matematycznym ośrodku wrocławskim. To była pewnie jeszcze atmosfera przeniesiona ze Lwowa, ale już ukształtowana na nowo we Wrocławiu. W Krakowie były to relacje mistrz–ucznio wie, szkoła naukowa związana z osobą mistrza. We Wrocławiu odczuwało się atmosferę mistrzowie–ucznio wie, szkoły naukowej z uczniami – nie było tam takiego rozdziału. Ja tu nie wartościuję, ale stwierdzam, że tę inną atmosferę się wyczuwało.

I jeszcze jedna uwaga poza protokołem. Uniwersytet Jagielloński był włączony w prace związane z powstaniem nowej Viadriny. W związku z tym były różne wizyty i spotkania. Kiedyś bawiła w Krakowie delegacja z Erfurtu i tłumaczyli nam, że nie powinniśmy się angażować w ten uniwersytet we Frankfurcie, ale wrócić do idei uniwersytetu w Erfurcie.

Adam Strzałkowski:

To, o czym Pan Profesor mówił, to był zjazd Kół Matematyków, które w tym czasie zostały powołane. Ale wcześniej było Kółko Matematyczno-Fizyczne Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, które potem komuniści zniszczyli w dość brutalny sposób. I pierwszy po wojnie ogólnopolski zjazd tych kółek odbył się jeszcze w latach 40. we Wrocławiu. Niedawno znalazłem zdjęcie uczestników tego zjazdu. Bardzo śmiesznie obejrzeć na nim takich młodych późniejszych profesorów matematyki i fizyki w Polsce.

Stefan W. Alexandrowicz:

W pańskich studiach nad historią Uniwersytetu Wrocławskiego pojawiło się zapewne nazwisko Martina Schwarzbacha. Chciałem powiedzieć, że miałem z nim spotkanie w 1986 r. w jego domu w Kolonii. On był już wtedy na emeryturze, mimo to codziennie bywał wtedy w instytucie. Ja byłem wówczas przez 1,5 miesiąca w Kolonii. Zaprosił mnie do siebie do domu i wtedy mieliśmy okazję porozmawiać o przeszłości. Opowiadał mi o niektórych swych doświadczeniach z Uniwersytetu Wrocławskiego w okresie, kiedy on tam pracował. A z jego nazwiskiem się kiedyś wcześniej spotkałem, gdy miałem taki nieszczęśliwy pomysł, żeby pracować nad fauną morską w górnym karbonie. Schwarzbach był autorem publikacji bardzo istotnej dla tych badań. Jeżeli to Pana interesuje, to mogę Panu przekazać moją fotografię ze Schwarzbachem.

I jeszcze jedno chciałbym tu przypomnieć. Wspomniał Pan o bardzo zniszczonym Instytucie Zoologii na ul. Sienkiewicza we Wrocławiu. Otóż w muzeum zorganizowanym jeszcze kiedyś przez Gravenhorsta jest pewien element z Polskiej Akademii Umiejętności. Stoi tam mianowicie odlew nosorożca ze Staruni w pozycji, w jakiej został znaleziony w złożu. Historia tego egzemplarza jest o tyle interesująca, że został on zamówiony w roku 1930 przez Muzeum Śląskie w Bytomiu. Odlew został zrobiony i sprzedany do Bytomia, gdzie był w Muzeum przez długi czas. Po II wojnie światowej Muzeum Śląskie w Bytomiu czegoś takiego nie prowadziło i przekazało ten odlew do Wrocławia.

Ewa Wyka:

Chciałam zapytać o wyposażenie gabinetów matematyczno-fizycznych z okresu uniwersytetu jezuickiego, z drugiej połowy XVIII w.: czy zachowały się może inwentarze tych gabinetów i wiadomo, jakie było ich wyposażenie? Do kiedy funkcjonowało to obserwatorium na wieży matematycznej?

Andrzej Grodzicki:

W związku z tym drugim pytaniem: wiadomo, że jeszcze Galle prowadził swoje obserwacje na tej wieży, ale przed pierwszą wojną światową to obserwatorium zostało przeniesione.

Jeżeli chodzi o te urządzenia gabinetów, to muszę powiedzieć, że z tego co wiem, mieliśmy kłopoty z odzyskaniem tych przyrządów z Uniwersytetu Jagiellońskiego, dokąd wypożyczyliśmy te instrumenty jako depozyty. Baliśmy się, że Uniwersytet Jagielloński nie będzie chciał oddać, ale oddał i są one u nas w tej wieży. Wiem, że prof. Estreicherowi nie było łatwo się z nimi rozstać, podobnie jak prof. Lorentzowi. Tak było również z prof. Halicką. Jeszcze jako młody asystent miałem obowiązek jeździć z nią po Dolnym Śląsku, zbierać dla niej okazy minerałów do Muzeum Ziemi w Warszawie. Wtedy prof. Halicka prowadziła targi z moim szefem, prof. Maślankiewiczem. Mówiła ona: „Wiesz Kaziu, ja chcę to, to i to, a ty sobie weźmiesz resztę”. Był to okres, gdy te wielkie indywidualności, prof. Estreicher, prof. Lorentz i prof. Halicka, dużo uratowali, ale głównie zabierali do Warszawy lub Krakowa.

Andrzej Kobos:

W muzeum sztokholmskim jest sztych z widokiem Krakowa z roku 1610 i jest propozycja, żeby to podpisać „zrabowany z Krakowa”, więc może tu też należałoby wprowadzić podobne napisy.

Pan prof. Pelczar wspominał tu o tradycjach Uniwersytetu Jana Kazimierza, które zostały przeniesione w znacznym stopniu do Wrocławia. W ostatnim czasie miałem okazję rozmawiać z dwoma uczonymi, prof. Józefem Gierowskim i Andrzejem Szczeklikiem. Obaj oni w pewnym okresie przeszli przez Wrocław i opowiadali mi, że okres stalinizmu był na Uniwersytecie Wrocławskim szczególnie łagodny. Gierowski twierdził, że sam fakt, że ktoś przyjeżdżał pracować na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, uważano za fakt świadczący o lojalności w stosunku do ówczesnej rzeczywistości i w związku z tym pozostawiano tam większą swobodę. Drugą uwagę zrobił Andrzej Szczeklik, który w latach 60. pracował tam na klinice. Tam zaczęła się jego kariera naukowa. Mówił, że ludzie na Uniwersytecie, z których wielu przybyło tam ze Lwowa, z Uniwersytetu Jana Kazimierza, z uwagi na to, co oni tam przeszli, co potracili, przestali się bać, mniej chylili głowy. Po prostu stwierdzali: „no, myśmy to już brali”. To stwarzało na Uniwersytecie Wrocławskim taką wyjątkową atmosferę.

Zbigniew Staliński:

Pan Profesor przedstawił nam tu dzieje powstawania Uniwersytetu Wrocławskiego związane bardziej z miejscem, z murami, z tradycją niemiecką. Ja

patrzę na Uniwersytet bardziej przez działających tam ludzi. Po II wojnie światowej Uniwersytet Wrocławski bardziej nawiązywał do tradycji Lwowa i jego Uniwersytetu niż do tej tradycji niemieckiej i omówienia tego brakowało mi w Pana referacie.

Andrzej Grodzicki:

Oczywiście, że ten piąty okres Uniwersytetu Wrocławskiego – jak go nazwałem – po II wojnie światowej jest niezwykle ciekawy, ja go zresztą sam przeżywałem, ale nie chciałem go tu bardziej szczegółowo przedstawiać, bo są to tak inne zagadnienia, że właściwie wymagałyby osobnego referatu. Przedstawiłem tu wcześniejsze dzieje Uniwersytetu, ludzi w nim działających, jak Morenberga, Turzona czy ojca Wolffa. To były działania wielkich indywidualności i gdyby nie oni, to Uniwersytet by w ogóle nie powstał. Ale ma Pan rację, że ten okres lwowski Uniwersytetu Wrocławskiego powinien być obszerniej naświetlony, czego jednak nie dało się zrobić w ciągu tej godziny, którą dysponowałem.

Jan Mietelski:

Dołączając się do tych różnych wspomnień o Wrocławiu, chciałbym przypomnieć, że na studiach przez dwa lata przebywałem przymusowo we Wrocławiu. Wyjeżdżając z Krakowa, by kontynuować studia we Wrocławiu, czułem się pokrzywdzony. Ale prof. Rybka załatwił sobie w Ministerstwie monopol na studia magisterskie z astronomii, które można było zrobić tylko we Wrocławiu. Spotkałem tam na tych studiach kolegów z różnych polskich uniwersytetów, również z Warszawy. Były to czasy stalinowskie, lata 1952–1954. Pamiętam dobrze ten dzień, kiedy pojawił się komunikat o śmierci Stalina. Był to piątek, dzień, w którym odbywały się kameralne zebrania w Obserwatorium. Prof. Rybka stanął na katedrze i powiedział: „Z powodu śmierci generalissimusa Stalina jako dziekan zawieszam wykłady”. A potem ściszył głos i powiedział: „Ale myślę, że my możemy tutaj normalnie zrobić nasze posiedzenie”.

Andrzej Grodzicki:

Ja komunikat o śmierci Stalina przeżyłem na Uniwersytecie Wrocławskim, w pierwszych dniach marca 1953 r. Był wtedy naszym gościem na geologii we Wrocławiu prof. Nikołajew z Moskwy, który dosyć apodyktycznie narzucał polskim geologom swoje poglądy naukowe dotyczące budowy Sudetów. Wywoływało to wielką irytację profesorów Józefa Zwierzyckiego i Henryka Teisseyre'a. Gdy Nikołajew dowiedział się o śmierci Stalina, był zupełnie załamany, łzy płynęły mu po twarzy, a sprawy naukowe odeszły na daleki plan...

Janusz Mączka:

Ja chciałem zapytać o dwa nazwiska związane z Wrocławiem. Pierwsze pochodzi z bardzo dawnych czasów, być może związane jest z powstawaniem Uniwersytetu: Paulus Wittich był matematykiem, nie zostawił żadnego wielkiego dzieła, ale w związku z *De revolutionibus...* Kopernika napisał bardzo ciekawe spostrzeżenia odnoszące się do matematyki, które wykorzystał później Tycho de Brahe, aby ulepszyć swe metody. Słyszałem, że był on jakoś związany z Wrocławiem. Czy Panu Profesorowi coś o tym wiadomo?

Drugie nazwisko jest już z bliskich nam czasów, nieżyjącej już prof. Koko-szyńskiej-Lutmanowej. Poszukiwałem jej życiorysu i nigdzie go nie znalazłem. Rozmawiałem o niej z prof. Zygmuntem, który był z nią kiedyś związany i napisał o niej jakąś notkę biograficzną, ale nic więcej nie znalazłem. Zmarła w roku 1981, chyba w okolicznościach dość dramatycznych, spuścizna jej została zniszczona, a należała do matematyków znanych nie tylko u nas, ale i na świecie, z ciekawych poglądów filozoficznych.

Andrzej Grodzicki:

I jeździła namiętnie na nartach, nie wiem, czy Książdz o tym wie, była z tego znana. Oczywiście bardzo dobrze ją pamiętam, poszukam, bo jakieś wspomnienia o niej musiały się ukazać. Ja myślę o *Encyklopedii Wrocławia* – jest takie potężne dzieło – tam powinien być jej życiorys. To była bardzo ciekawa i barwna postać, zajmowała się filozofią i logiką. Inną barwną postacią była Pani prof. Trzebiatowska. Również prof. Trzebiatowski był wybitną osobowością. W tym okresie fizykochemia rozwijała się znakomicie we Wrocławiu.

Co do pierwszego nazwiska, to o nim w ogóle mało wiadomo. Nie napisał ani jednego dzieła, a znany jest głównie z cennych uwag poczynionych na marginesach *De revolutionibus...* Niektórzy uważają go za odkrywcę rachunku logarytmicznego. Z Wrocławiem jest on ściśle związany, gdyż tutaj się urodził w 1546 r.

Stefan W. Alexandrowicz:

Ja zabieram głos już po raz drugi, bo w międzyczasie pojawiły się tu pewne polityczne akcenty, dotyczące reżimu itp. Chodzi mi o początek lat 50., gdy grupa profesorów, którzy reorganizowali studia geologiczne w Polsce, profesoro- wie Bolewski, Tokarski, częściowo Zbigniew Stefan Różycki wysunęli ideę, aby w Polsce powstały dwa ośrodki szkolenia geologów, a mianowicie Uniwersytet Wrocławski i Akademia Górniczo-Hutnicza. Wtedy została zlikwidowana geologia na Uniwersytecie Jagiellońskim, uniwersytetach poznańskim i toruńskim, zaoczne studia techniczne z geologii w Gdańsku. Wrocław znalazł się przy tym

pod parasolem politycznym pod hasłem „Ziemie Odzyskane”. Na tej podstawie Wydział Geologii we Wrocławiu uratował się przed tą czystką.

Andrzej Grodzicki:

Był też taki okres, gdy wydawało się, że nie da się nic zrobić, bo w Warszawie trzeba było obsadzić ogromny gmach przy ul. Żwirki i Wigury. Wszyscy mówili „no to pakujemy się i jedziemy do Warszawy”. I wówczas cudem pod przykrywką tych Ziem Odzyskanych udało się uratować geologię we Wrocławiu. Prof. Maślankiewicz twierdził, że to jemu się powiodło u pani wiceminister Geni Krassowskiej, która go podobno bardzo lubiła.

Wojciech Narębski:

Nasz prelegent ograniczył się właściwie do prehistorii Uniwersytetu Wrocławskiego, a przedstawienie ostatniego, polskiego okresu działalności tego Uniwersytetu też byłoby bardzo interesujące.

Adam Strzałkowski:

Rozumiem, że tylko ograniczenia czasowe nie pozwoliły Panu Profesorowi rozwinąć tego wątku powojennych dziejów Uniwersytetu, ale będziemy o tym pamiętać w przyszłości i zwrócimy się na pewno do Pana z prośbą o przedstawienie nam tych zagadnień na jednym z przyszłych posiedzeń naszej Komisji.